

Reakcje społeczne w Rosji na inwazję na Ukrainę

Maria Domańska

Agresja zbrojna przeciwko Ukrainie nie wywołała znaczących protestów w Rosji. Od 24 lutego dochodzi do nielicznych demonstracji antywojennych, mających w dużej mierze charakter spontaniczny, w tym do jednoosobowych pikiet. Liczba ich uczestników sięgnęła maksymalnie kilku tysięcy w Moskwie i Petersburgu (24 lutego). W kolejnych dniach, według częściowych informacji, zbierają one średnio od kilku do kilkuset osób.

Uczestnicy manifestacji są masowo zatrzymywani. Niezależny projekt medialny OVD-Info, zajmujący się monitorowaniem przypadków łamania praw człowieka, informuje, że w dniach 24–28 lutego zatrzymano ogółem prawie 7 tys. osób (najwięcej w związku z udziałem w akcjach 24 lutego – prawie 1980 osób w 67 miastach). 28 lutego, według wstępnych danych, zatrzymano 492 osoby w 14 miastach. Pojawiają się doniesienia o przepełnionych aresztach w Moskwie, wszczęto już setki spraw administracyjnych (demonstrantom grożą kary aresztu i grzywny) i pierwsze sprawy karne.

Rosjanie chętniej korzystają z innych form protestu, np. w Internecie. Antywojenna petycja online zamieszczona przez demokratyczną partię Jabłoko uzyskała do 28 lutego prawie 80 tys. podpisów. Wezwanie do natychmiastowego przerwania ognia przez armię rosyjską i jej wycofania się z terytorium Ukrainy, zamieszczone przez obrońców praw człowieka na stronie Change.org, podpisało do 28 lutego ponad milion osób, choć niejasne jest, ilu wśród nich jest Rosjan. Mnożą się podobne inicjatywy różnych grup zawodowych: artystów i działaczy kultury, pracowników sektora IT, lekarzy, naukowców i in. Ponad 560 rosyjskich organizacji pozarządowych oraz ponad 10 tys. studentów i wykładowców zwróciło się do Putina z apelem o niezwłoczne zakończenie wojny. Odezwę do obywateli Rosji przeciwko wojnie wystosowało także kilkuset radnych municypalnych. Apele antywojenne opublikowały też niezależne redakcje mediów, m.in. telewizja Dożd' (TV Rain). To tylko niektóre z przykładów aktywności, gdyż codzienne pojawiają się nowe inicjatywy i nowe podpisy pod petycjami.

Ponadto w sieciach społecznościowych swój indywidualny sprzeciw wobec wojny wyrażają celebryci, pisarze, muzycy. Wśród nich są takie znane postaci jak pisarze Dmitrij Głuchowski czy Boris Akunin. Ostre wystąpienie wobec Kremla wystosował redaktor naczelny (krytycznego wobec władz) dziennika „Nowaja Gazieta” i laureat pokojowej nagrody Nobla Dmitrij Muratow.

Przeciwko wojnie zaczęli też ostrożnie (nie krytykując wprost Kremla) zabierać głos najwięksi oligarchowie rosyjscy (Michaił Fridman, Oleg Deripaska), deputowani Dumy Państwowej (Oleg Smolin, Michaił Matwiejew i Wiaczesław Marchajew z komunistycznej KPRF oraz Sangadzi Tarbajew z prokremlowskiej liberalnej partii Nowi Ludzie) oraz

członkowie rodzin urzędników i biznesmenów rosyjskich. Są to m.in. córka Borysa Jelcyna Tatiana Jumaszewa (jej córka Maria wyszła na protest antywojenny w Londynie), córka oraz b. żona rzecznika Kremla Dmitrija Pieskowa, córka miliardera Romana Abramowicza Sofia i syn szefa Rostechu Siergieja Czemezowa.

28 lutego państwowa instytucja socjologiczna WCIOM opublikowała wyniki sondażu na temat poparcia przez Rosjan decyzji o przeprowadzeniu „specjalnej operacji wojskowej” na Ukrainie. Według niego 68% respondentów „raczej popiera” tę decyzję, przeciwnego zdania jest 22%. Jak twierdzi 26% badanych, celem „operacji” jest ochrona ludności rosyjskojęzycznej tzw. Donieckiej i Ługańskiej Republik Ludowych, według kolejnych 20% – zapobieżenie rozmieszczeniu baz wojskowych NATO na Ukrainie. Również 20% wskazało, że cel to demilitaryzacja Ukrainy i ochrona granic Rosji, 7% – „denazyfikacja” Ukrainy i zmiana jej kursu politycznego, 4% – podział Ukrainy i ustanowienie rosyjskich wpływów na części jej terytorium.

Komentarz

- O ile w środowiskach liberalnej inteligencji, w tym w kręgach twórczych, wydają się dominować postawy jednoznacznie antywojenne, o tyle wciąż brakuje kompleksowych, wiarygodnych danych na temat nastrojów w szerzej rozumianym społeczeństwie rosyjskim. Władze najpewniej nie dopuszczą do publikacji jakichkolwiek rzetelnych sondaży dotyczących stosunku do wojny z uwagi na „bezpieczeństwo narodowe”, którego istotnym elementem jest według Kremla wojna informacyjna.
- Potwierdził to sondaż WCIOM dotyczący stosunku do inwazji, w którym pytanie zostało sformułowane tendencyjnie (wojnę nazwano „operacją specjalną”). Choć do publikacji państwowych ośrodków badania opinii publicznej należy podchodzić z dużą ostrożnością, wyniki tego sondażu (uwzględniając sformułowanie pytania) wydają się prawdopodobne. Poziom poparcia dla działań władz należy ocenić jako umiarkowanie wysoki – jeśli brać pod uwagę potrzeby reżimu autorytarnego. Jednocześnie jest on na tyle duży, że może to być łatwo wykorzystane propagandowo, choć brak zauważalnego wzrostu poparcia dla prezydenta w ostatnich tygodniach (aktualnie wynosi on średnio poniżej 70%) świadczy o niskim efekcie mobilizacyjnym agresji na Ukrainę. Należy wnioskować, że na stosunek społeczeństwa do „operacji” wpływają bierne przyjmowanie kremlowskiej propagandy, dominująca wciąż obojętność wobec prowadzonej polityki zagranicznej oraz skupienie na nasilających się w ostatnich dniach problemach bytowych wynikających z zachodnich sankcji, które przełożyły się m.in. na niestabilny kurs rubla.
- Podobne czynniki mogą też decydować o niewielkiej jak dotąd skali protestów. Badania socjologiczne przeprowadzane przed inwazją, które dotyczyły stosunku Rosjan do hipotetycznej wojny, pokazywały strach przed represjami, ale także obojętność wobec tematów zagranicznych i podatność na narrację, że winny eskalacji jest Zachód. Nie można również bagatelizować wpływu telewizyjnej propagandy, zgodnie z którą Rosja nie „napada”, lecz „broni” ludności rosyjskojęzycznej przed „ludobójstwem”. Inną przyczyną jest słabość rosyjskiego społeczeństwa obywatelskiego, które stało się w 2021 r. obiektem bezprecedensowych prześladowań politycznych. Najbliższe dni pokażą, czy postawy te w zauważalny sposób ulegną zmianie pod wpływem realnego, pełnowymiarowego konfliktu, który okaże się niezwykle kosztowny politycznie i

ekonomicznie dla Rosji, m.in. z uwagi na już teraz odczuwalne, poważne skutki zachodnich sankcji. Jednym z czynników, jaki mógłby pogorszyć nastawienie do władz, byłyby m.in. docierające do Rosjan informacje o dużej liczbie ofiar konfliktu po stronie rosyjskiej (państwowa propaganda zaczęła już przyznawać, że rosyjscy żołnierze giną na Ukrainie, a miejscowa ludność przyjmuje ich wrogo).

- Władze podejmują szereg działań w celu zastraszenia obywateli i zniechęcenia ich do udziału w akcjach. Komitet Śledczy i Prokuratura FR ostrzegają przed udziałem w nielegalnych demonstracjach, grożąc odpowiedzialnością karną (w 2020 r. w Rosji de facto zniesiono konstytucyjną wolność zgromadzeń). Wobec pokojowych demonstrantów stosowana jest przemoc. 27 lutego Prokuratura Generalna zapowiedziała, że zajmie się każdym przypadkiem udzielania pomocy obcemu państwu na szkodę bezpieczeństwa Rosji w kontekście „operacji specjalnej” na Ukrainie. Pomoc ta może mieć charakter finansowy, materialny, techniczny, ale też „konsultacyjny i inny”, co oznacza, że może dotyczyć nawet kontaktów w celu pozyskania wiarygodnych informacji z krewnymi zamieszkałymi na Ukrainie. Jest to sugestia zastosowania przepisów karzących za „zdradę państwa”. To jedno z najcięższych przestępstw w kodeksie karnym, zagrożone obecnie karą do 20 lat pozbawienia wolności. Zarząd FSB regionu Moskwy i obwodu moskiewskiego zaapelował o zgłaszanie kontaktów z możliwymi szpiegami ukraińskimi – pod groźbą sankcji karnej. Według FSB ukraińskie służby specjalne coraz częściej wykorzystują mieszkających w Rosji rodaków do „działalności wywiadowczej i dywersyjnej”. Adresatami tego apelu są przede wszystkim Ukraińcy mieszkający w Rosji. Również Duma Państwowa zapowiedziała wprowadzenie do kodeksu karnego i administracyjnego kar za „nierzetelne informowanie o działaniach, zadaniach i roli rosyjskiej armii i innych formacji podczas operacji specjalnych”.
- Władze Rosji będą wprowadzać coraz ostrzejszą blokadę informacyjną odnośnie do inwazji przeciwko Ukrainie. Ponieważ wielu internautów z powodzeniem używa narzędzi anonimizujących w celu uzyskania dostępu do blokowanych stron, nie można wykluczyć prób odłączania Internetu na wybranych obszarach, przede wszystkim w wielkich miastach. Należy się również spodziewać kampanii zastraszania przez służby specjalne obywateli Ukrainy przebywających w Rosji, odgórnej eskalacji atmosfery zagrożenia, szpiegomanii, a także wszczęcia pierwszych spraw o „zdradę państwa” wobec niektórych przedstawicieli niezależnych mediów czy zwykłych obywateli obiektywnie informujących o wojnie lub utrzymujących kontakty z Ukraińcami.
- Należy zakładać, że inwazja na Ukrainę posłuży jako pretekst do delegalizacji istniejących jeszcze wolnych mediów i organizacji pozarządowych, które władze uznają za niewygodne. Agencja ds. kontroli mediów Roskomnadzor nakazała środkom masowego przekazu przygotowywanie materiałów o „operacji specjalnej” na Ukrainie wyłącznie na podstawie oficjalnych rosyjskich źródeł, grożąc odpowiedzialnością prawną za „rozpowszechnianie fake newsów”. Mówienie o „wojnie” oraz podawanie rzetelnych informacji o przebiegu działań może w tym kontekście pociągać za sobą wysokie grzywny, sankcje karne lub skutkować blokowaniem stron internetowych. 1 marca Roskomnadzor ograniczył dostęp do dwóch ważnych niezależnych kanałów – telewizji Dożď oraz radia Echo Moskwy. Wcześniej zablokowano m.in. strony internetowe takich mediów jak: Insider, Readovka, Nastojaszcheje wriemia, Tayga.info. Użytkownicy

Internetu, szczególnie w wielkich miastach, zgłaszają problemy z dostępem do Facebooka (FB), Twittera i Instagrama. Szef prezydenckiej Rady ds. Praw Człowieka Walerij Fadiejew zaproponował, by całkowicie zablokować FB na czas „operacji specjalnej” na Ukrainie. Niektórzy okołokremłowski propagandziści zaczęli już apelować o karanie niezależnych mediów rosyjskich za „zdradę państwa” (tj. potępienie wojny oraz obiektywne informowanie o sytuacji na Ukrainie i działaniach rosyjskiej armii).